

# Kundle i herosy

Entuzjazmu na scenie i na widowni podczas tej premiery było wiele. Krystyna Janda chyba naprawdę była szczęśliwa, że próby się skończyły. Katarzyna Gärtner i Ernest Bryll kłaniali się zadowoleni. Jak po sukcesach w epoce „wczesnego” Gierka, kiedy to śpiewogra była hitem w wielu teatrach, którym wtedy zabraniano grać np. Mroźka, za to przeboje z „Na szkle malowane” lansowane były od Kołobrzegu po Zakopane.

Wykonawcy oczekali potem po dwóch godzinach tańców, śpiewania i przekrzykiwania aparatury nagłaśniającej. Najwięcej sił miała Dorota Stalińska, która w przedstawieniu fikała koziołki, tańczyła, śpiewała, mówiła od czasu do czasu coś zupełnie niezrozumiałego, a po zakończeniu, przy „otwartej kurtynie” nosiła na rękach Jandę, a potem synka. Duża część publiczności dała się „zarazić” entuzjazmem wytwarzanym na scenie.

Ale tak naprawdę nie bardzo jest się z czego cieszyć. Śpiewogra Brylla zestarzała się, choć oczywiście może wracać na fałach dzisiejszej mody na późne lata sześćdziesiąte. Szkoda, że tylko tak. Cały „świeży” wtedy, i „odważny” Bryll należy bezpowrotnie do historii PRL-u. Spektakl grany jest, owszem, ze sporym wewnętrznym entuzjazmem, głośno odśpiewany, siarczyście odtąńczony, gorzej wymówiony, ale niewiele z tego wszystkiego wynika. Jest trochę tak jak z dzisiejszą rzeczywistością: dużo hałasu, krzątania, biegania, dużo pozorów działania, a w środku kompletna pustka.

Reżyserowanie przypominało przedstawienia amatorskie (może tak miało być?), w których to, generalnie rzecz biorąc, wszyscy wykonawcy stoją w półkolu zwróceniu do widowni, a ten, kto ma kwestię, występuje energicznie naprzód. Szlachetne i oryginalne brzmienia występującego w spektaklu zespołu „KRYWAŃ” z Zakopanego padły ofiarą techniki nagłośnieniowej. Nie można odmówić całemu zespołowi ogromnego wysiłku i pracy nad tym spektaklem, szczególnie jeśli idzie o śpiew i taniec. Na pewno z jak najlepszej strony pokazuje się utalentowa Justyna Sieńczyłło. Emilian Kamiński jest na pewno dobrze śpiewającym Janosikiem, co — jak powszechnie wiadomo — jest główną cechą polskich herosów.

Gdyby ktoś pytał przypadkiem po co ten spektakl, odpowiedzi najlepiej niech szuka w przedrukowanym w programie liście Ernesta Brylla do reżyserki. „Niech ten skundlony naród (...) przypomni sobie, że jest z Harnasiów”. I dalej: „Zrób (reżyserko! — A. L.), żeby to nasze biedne, kundlące się, coraz żałośniejsze i strachające się Starachowice, Długosiodła, Ostrowie Mazowieckie poczuły się hyrnie (...)”. Oto i wszystko.

Poeta nie musi mieć najlepszego zdania o własnym narodzie, to jego sprawa, ale doprawdy nie rozumiem, jak tak myślący poeta może być ambasadorem swojego narodu. W tym i moim. Daleko mi wprawdzie do samozadowolenia, ale daleko, jak sądzę, także do skundlenia.

Niezupełnie po tym spektaklu wiem kto jest u nas kundlem, a kto herosem z Harnasiów.

**ANDRZEJ LIS**

**KATARZYNA GÄRTNER I ERNEST BRYLL: NA SZKLE MALOWANE.** Reż.: Krystyna Janda; Scenogr.: Maciej Preyer; Choreogr.: Michał Jarczyk; Oprac. muz.: Franciszek Seman. Premiera: w lipcu 1993 — Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie.